

NIEPOKALANA OBJAWIA TAJEMNICĘ CZŁOWIEKA

Człowiek jest jedyną istotą w rozpoznanym dotąd kosmosie, która ma wielki przywilej. Mianowicie, posiada świadomość własnego istnienia i sensownego kierowania swoim życiem. Oczywiście, prawdą jest, że życie każdego z nas jest różnie uwarunkowane zewnętrznie i wewnętrznie. Inna jest często sytuacja ekonomiczno-społeczna, poziom i profil wykształcenia, stan zdrowia, temperament itp. Wspólny jest jednak wszystkim ludziom sam fakt życia. Życie jest tym, czym każdy dysponuje, formuje je, nadaje orientację, bogaci lub zubaża, wykorzystuje lub marnotrawi¹. Wydaje się, że jednym z wielkich paradoksów jest fakt, że człowiek bardzo szybko poszerza swoją wiedzę o otaczającym go świecie, podczas gdy sam stanowi dla siebie ciągłą zagadkę. U zarania judeochrześcijańskiej cywilizacji, autor psalmu 8 postawił pytanie: „Czym jest człowiek?” Identyczne niemal pytanie, wiele wieków później, postawił św. Augustyn: „Czymże więc jestem, mój Boże? Jaką jestem naturą?” Problem – kim jest człowiek? – staje przed każdą epoką, każdą kolejną generacją ludzką, a także każdym z nas².

To pytanie także, po części, stanowi osnowę niniejszego opracowania *Niepokalana objawia tajemnicę człowieka*. Jakiego człowieka? Co jest tajemnicą człowieka? Nie sposób przytaczać w tym miejscu wszystkich definicji i aspektów, w jakich ujmowano i ujmuje się człowieka. To jedynie zaciemniłoby sprawę. Jeżeli Niepokalana ma objawiać tajemnicę człowieka, to z pewnością człowieka rozumianego jako jedyna istota, która w głębi swego serca może wejść w kontakt z Bogiem, w dialog z Nim, może przyjąć jego Słowo i w swoim życiu wydać zewnętrzne owoce tego najbardziej wewnętrznego spotkania. Jeżeli Maryja cze-

¹ S. Kowalczyk, *Kim jest człowiek?*, Wrocław 1992, s. 5.

² Tamże, s. 13.

gokolwiek nas uczy i cokolwiek nam objawia, to jest to efekt Jej głębokiego i wewnętrznego spotkania z Bogiem.

Urodziła się w Jerozolimie, parędziesiąt metrów od Świątyni Jerozolimskiej. Do dziś można zwiedzać grotę Jej narodzenia, nad którą wybudowany jest aktualnie kościół pod wezwaniem św. Anny, matki Miriam. *Protoewangelia Jakuba* z II wieku mówi, że jako małe dziecko Maryja została ofiarowana w świątyni w Jerozolimie, gdzie spędziła młodość³. Jako czternastoletnia dziewczyna, po śmierci rodziców, udała się do odległego o 130 km Nazaretu i tam zamieszkała u krewnych. To w Nazarecie, miasteczku liczącym do dziś niewiele ponad 20 tys. mieszkańców, miało miejsce niezwykle spotkanie młodzietki dziewczyny z wysłannikiem Boga. Spotkanie, którego błogosławionym owocem był Jezus Chrystus, Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, zrodzony a nie stworzony. Przedziwna była historia obecności Maryi przy tak niezwykłym Synu. Patrząc bez kontekstu wiary, można by powiedzieć, iż był to jeden wielki stres, od którego dzisiaj tak bardzo wszyscy uciekamy, a im bardziej uciekamy tym bliżej niego jesteśmy.

Najpierw stres, ponieważ: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” (Łk 1, 34). Czy nie przemknęła Jej wtedy myśl o możliwym ukamienowaniu, zgodnie z przepisem prawa za występki cudzołóstwa? Potem ogłoszony przez Cezara Augusta spis ludności i w dziewiątym miesiącu ciąży trzeba przejść 138 kilometrów, by dotrzeć do Betlejem (Łk 2, 1–7). Nie było gdzie urodzić dziecka, zamiast kołyski posłużyć musiał bydłęcy żłób. Matczyna radość z narodzin dziecka szybko została przyćmiona kolejnym stresem. Już po ośmiu dniach Symeon prorokuje, że jej duszę przeniknie miecz (Łk 2, 35). Myślę, że nie ma znaczenia czy Łukasz symbolikę miecza zaczerpnął z Ezechiela 14, 17, ani to, że autorzy *Mary in the New Testament* odrzucają interpretację, według której zapowiedzianym przez Symeona mieczem był ból Maryi pod krzyżem Jezusa⁴. Istotnym jest to, że Maryja słowa Symeona usłyszała i, jak każdy, miała prawo się ich przestraszyć, gdyż zapowiadały test, jakiemu poddana będzie jej wiara⁵. Na tym nie koniec. Niedługo potem dociera do Niej wiadomość, że Herod zabija wszystkich pierworodnych (Mt 2, 16–18). Trzeba uciekać do Egiptu, uciekać ze straszną świadomością, że oto z powodu Jej syna, zabito tyle niewinnych dzieci innych matek i odebrano im radość posiadania dziecka. Oczywiście, to Herod wydał rozkaz wymordowania

³ M. Starowieyski, *Apokryfy Nowego Testamentu*, t. 1, *Ewangelie apokryficzne*, Lublin 1986, ss. 189–190.

⁴ R. E. Brown, *Mary in the Gospel of Luke and the Acts of the Apostles*, w: *Mary in the New Testament*, Philadelphia 1978, s. 156.

⁵ W. Życiński, *Jedność w wielości perspektywy mariologii ekumenicznej*, Kraków 1992, s. 103.

rówieśników Jezusa. Jezus nie zabija nikogo, zabija Herod, niemniej możemy sobie łatwo wyobrazić zrozpaczoną matkę, która po stracie dziecka, oskarża nie tylko Heroda, lecz także... Jezusa, syna Maryi: „Po co się urodziłeś, dlaczego prowokowałeś zbrodniarza, po co z nim przyszedłeś do naszego miasta”?⁶

Do Egiptu trzeba było przemierzyć około pięćset kilometrów, by po kilku latach, około 4 roku, gdy umarł Herod Wielki, powrócić do ojczyzny. Czy od tej pory wszystko układało się już pomyślnie, a wizerunek Maryi przypominał ten, jaki znamy z niejednego obrazu, gdzie z berłem i koroną na głowie tryumfuje nad niebem i ziemią? Wiemy, że nie. W wieku dwunastu lat, Syn gubi się Jej podczas dorocznej pielgrzymki do Jerozolimy i znowu kolejny stres (Łk 2, 41–50). Gdy zostaje odnaleziony, zamiast grzecznie przeprosić rodziców za to, na co ich naraził, pyta dlaczego Go szukali i dziwi się, że nie wiedzieli, iż On powinien być właśnie w świątyni. Na weselu w Kanie (J 2, 1–12), poproszony przez matkę o pomoc, pyta Jej: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto”? I znowu, mniej istotne jest czy interpretujemy ten fragment w duchu „starej teologii”, jako tekst przemawiający za doktryną o pośrednictwie, czy też, zgodnie ze współczesnymi koncepcjami, jako tekst podkreślający wiarę Maryi⁷, czy też jak J. McHugh, widzimy w tym dialogu naruszenie pierwotnej kompozycji tekstu i brak słownictwa typowego dla Jana⁸. Ważne jest, że przeciętny czytelnik Biblii czuje niesmak tej wypowiedzi i pewnie żadna matka nie chciałaby, żeby syn na jej prośbę odpowiedział: „Kobieto, dajże spokój, przecież to nie moja sprawa, nie chcę się wtrącać”. Niejednej współczesnej matce zrobiłoby się przykro w jeszcze jednej sytuacji, która w Ewangelii Marka zatytułowana jest *Prawdziwi krewni Jezusa* (Mk 3, 31–35). Co mogła czuć Maryja, gdy ktoś z tłumu poinformował Jezusa, że przyszła z Jego braćmi i pyta o Niego, na co On odpowiada pytaniem: „Któż jest moją matką i którzy są braćmi?”. Wreszcie ostatni etap. Pokazowy proces, wyrok, droga krzyżowa, spotkanie spojrzeń i zapis ewangelisty Jana: „A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego...” (J 19, 25). Kto był na filmie Mela Gibsona pt. *Pasja* lub przynajmniej brał udział w pogrzebie, gdzie nad trumną dziecka stoją rodzice, łatwo wczuje się w sytuację Maryi, na której oczach zabili Jej syna. Ona stała obok i nie mogła nawet zapłakać, bo groziła za to przewidziana prawem kara. Prawo zezwalało świadczyć współczucie względem ludzi oskarżonych, ale za-

⁶ J. Tischner, *Świat ludzkiej nadziei*, Kraków 1992, s. 313.

⁷ W. Życiński, *Jedność w wielości perspektywy mariologii ekumenicznej*, s. 108.

⁸ J. McHugh, *The Mother of Jesus in the New Testament*, Garden City 1975, ss. 462–466; por.: W. Życiński, *Jedność w wielości perspektywy mariologii ekumenicznej*, s. 108.

braniało tego w stosunku do skazańców. Zakaz zawożenia nad losem skazańca był w Palestynie ściśle przestrzegany”.

Można postawić pytanie czy ta Matka była szczęśliwsza od wielu współczesnych matek, matek zdrowych, a co najważniejsze żyjących dzieci? Która z dzisiejszych młodych dziewcząt zdecydowana jest na takie macierzyństwo? Macierzyństwo bólu, cierpienia, ucieczki przed czymś lub przed kimś? A przecież była Matką Boga. Jest to chyba jakiś powód do chluby. Myślę, że brakuje nam takiego właśnie spojrzenia na postać Maryi. Spojrzenia pełnego realizmu, spojrzenia takiego bardzo ludzkiego, zwyczajnego. Zbyt łatwo chcemy kojarzyć Matkę Pana z Jej cudownymi wizerunkami i objawieniami w różnych miejscach świata, czynimy z Niej nierzadko jakieś cudowne zjawisko z pogranicza fantastyki i baśni. Brakuje natomiast spojrzenia przez pryzmat Jej codzienności, Jej problemów, które pokonywała dając świadectwo wiary, nadziei i miłości. Maryja w niepewności szukała zrozumienia. W Józefie, nietypowym mężu, szukała oparcia. W Jezusie, niezwykłym Synu, odkrywała Boga.

Jeżeli chcemy dzisiaj mówić o tym, że Niepokalana objawia tajemnicę człowieka, to, po pierwsze, trzeba uznać, że to objawienie nie jest do końca pełne, ponieważ każdy człowiek sam dla siebie jest tajemnicą, a cechą tajemnicy jest to, że nie jest do końca poznawalna. Tajemnica, okalająca ludzką osobowość, jej naturę, genezę oraz sens nie usprawiedliwia, oczywiście, postaw agnostycyzmu czy relatywizmu. Słusznie stwierdził Alexis Carrel, że człowiek jest „istotą nieznaną”. Dotyczy to nie tylko płaszczyzny materialno-biologicznej ludzkiej natury, lecz także i przede wszystkim jego życia psychiczno-duchowego. Człowiek jest częstką kosmosu, ale równocześnie odstaje od niego i, jak pisał św. Augustyn, „człowiek istnieje jak drzewa i kamienie, żyje jak rośliny, czuje jak zwierzęta, myśli jak aniołowie”⁹. Maryja, objawiając tajemnicę człowieka, pokazała samą i całą sobą, że tajemnicą człowieka jest immanentne, w głębi swojego *itinerarium*, doświadczenie Boga, odpowiedzenie życiowymi wyborami na Jego głos. Maryja uświadamia nam, że jest rzeczą normalną lęk, strach, niepokój, nawet jakaś forma wątpliwości, niepewność jutra.

To wszystko wpisane jest w tajemnicę człowieka, także tego, który bezgranicznie powierzył się Bogu. Na wypowiedzeniu przez Nią *fiat* problemy nie skończyły się, ale dopiero zaczęły. Owszem, *fiat* dało początek wniebowzięciu, ale pomiędzy jednym a drugim wydarzeniem zawarła się cała tajemnica pielgrzymki wiary, która poddana była wielu próbom.

⁹ T. Olszański, *W świątłach Męki Pańskiej*, Kraków 1989, s. 278, por.: J. Bishop, *Dzień w którym umarł Chrystus*, Warszawa 1961, oraz: E. Dąbrowski, *Proces Chrystusa w świetle historyczno-krytycznym*, Poznań-Warszawa-Lublin 1965.

¹⁰ Por. S. Kowalczyk, *Kim jest człowiek?*, s. 14.

Niepokalana objawia tajemnicę człowieka

Po drugie, twierdząc że Niepokalana objawia tajemnicę człowieka, wypada dostrzec, że ta tajemnica zawarta jest w prawdziwej obecności. Obecności, która jest warunkiem wszelkiego dialogu, także ekumenicznego oraz każdej relacji: międzyludzkiej i bosko-ludzkiej. Prawdziwa obecność, której uczy nas Niepokalana, to obecność nie w momentach tryumfu, glorii, śpiewów *hosanna*. Nikt nie napisał, że wtedy Maryja była przy Jezusie. Nie ma jej przy rozmnożeniu chleba dla pięciu tysięcy, nie ma Jej przy uroczystym wjeździe do Jerozolimy w dniu nazywanym przez nas Niedzielą Palmową. Nie ma Jej w Wieczerniku podczas ustanowienia Eucharystii. Jest za to świadkiem ostatniej drogi na Golgotę i jest pierwszą, która dotknęła zwłok Syna.

Prawdziwa obecność, poprzez którą Niepokalana objawia tajemnicę człowieka, to obecność w chwilach trudnych i bolesnych. Bardzo łatwo jest być obecnym przy pięknej, mądrej i zdrowej żonie. Trudniej przy tej, która być może nazajutrz po ślubie ulegnie wypadkowi i spędzi resztę życia na wózku. Bardzo łatwo jest być obecną przy mężu, który doskonale zabezpiecza finansowo całą rodzinę i jest dla niej dobry. Trudniej być z człowiekiem, który okazał się mało zaradny, nieudolny, a może rozpił się i trwoni dorobek całej rodziny. Bardzo łatwo jest być obecnym przy rodzicach, którzy sponsorują nasze życie i cieszą się dobrym zdrowiem. Trudniej być z chorymi rodzicami, którzy ze względu na wiek, brak pamięci albo psychiczne zmiany bywają niezdolni i wyprowadzają nas z równowagi. Łatwo jest być matką dziecka, które na wywiadówkach jest zawsze chwalone, otrzymuje świadectwa z paskiem i nagrody. Znacznie trudniej być rodzicem dziecka, które słabo się uczy, a jego zachowanie mimo naszego wysiłku jest takie, że aż boimy się iść na kolejne zebranie do szkoły. Podobnych przykładów można by podać wiele, także z kapłańskiego czy zakonnego życia.

Prawdziwa obecność, to obecność także, a może przede wszystkim, w takich sytuacjach. Sytuacjach, które okazały się nie po naszej myśli, których nie przewidzieliśmy, których nie chcieliśmy, a jednak one stały się faktem. Źródłem takiej obecności jest miłość. A miłość to umiejętność patrzenia w tym samym kierunku razem z osobą kochaną. Osoby, które obdarowują się miłością, w pewnym momencie muszą odwrócić swój wzrok od siebie, by popatrzeć w jednym kierunku, który stanowi ich wspólny cel, bo miłość to patrzenie w jednym kierunku. Niepokalana umiała popatrzeć w tym samym kierunku co Jezus, w kierunku człowieka, którego Jej Syn przyszedł odkupić.

Moment, w którym teraz się znajdujemy, to jakiś punkt między naszym *fiat* a zmartwychwstaniem. Trudno powiedzieć, czego jesteśmy bliżej. Niemniej, potrzebne jest kontemplowanie tajemnicy Niepokalanej, bo w niej skupia się tajemnica każdego z nas. Tajemnica ucznia Chrystusa, który nie do końca wszystko rozumie, który się lęka i boi, który przeżywa zwątpienie, ale jednocześnie chce wytrwać do końca, chce by finał jego pielgrzymki wiary był w ramionach Ojca Niebieskiego, u boku którego wyróżnione miejsce zajmuje Niepokalana.

Summary

Immaculate reveals a Mystery of Humanity

This article is an attempt to present Mary concerning her daily life. The Immaculate is to reveal the mystery of man, who we understand as a unique human being, who in the depths of their heart can encounter God, to dialog with Him and receive His Word and to bear the fruits of this most intimate relationship. If Mary teaches and reveals anything to us it is the effect of Her deep and intimate encounter with God. I think that we need a Mary who is full of realism. Too often we associate Mary with Her pictures, statues and revelations in different parts of the world as though she would be a character from a fairytale. But there is a lack in the vision Mary as a women who struggled with daily problems and which She overcame giving a testimony of faith, hope and love. In the times of uncertainty Mary looked for support in Joseph, an atypical husband, and revealed God in Jesus, an unusual Son.